

List z nadzieją



Ryszard Kapuściński, fot. polskieradio.pl

Ryszard Kapuściński (1932 - 2007)

Barbara Gruszka-Zych

- Do tego, żeby uprawiać dziennikarstwo, przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem - pisał Ryszard Kapuściński. Warto pamiętać te słowa dziś, gdy dziennikarze goniąc za sensacją zapominają o współodczuwaniu z opisywanymi bohaterami. Kapuściński był dobrym reporterem i dobrym człowiekiem.

Ci, co uprawiają dziennikarstwo reportażowe uczyli się na kolejnych jego książkach. Ci, co chcieli poznać prawdę o Afryce, Azji, Ameryce Łacińskiej, Rosji, Polsce, ale i w ogóle świecie - dokładnie je czytali. Ryszard Kapuściński podniósł reportaż do rangi literatury pięknej. Każdy rasowy reporter w Gazie, Bagdadzie czy Kurdystanie zna go i podziwia. Jego książki przetłumaczono na dziesiątki języków. Wystawiano na deskach ważnych teatrów. Szczególnie uwielbiano go we Włoszech. Jego nazwisko znajdowało się na liście kandydatów do Nagrody Nobla. Kapuściński często

wspominał, że praca reportera, a zwłaszcza korespondenta agencyjnego to nie tylko zawód, za który można zarobić pieniądze. – Moja praca to powołanie, misja – powtarzał. Starał się robić coś dobrego dla innych. Wierzył w moc słowa. Kiedy jako pierwszy zaczął pisać o mordach w Rwandzie, usłyszał o tym cały świat. I sytuacja w tym kraju powoli zaczęła się zmieniać.

Reporter z przerwami na wiersze

Urodził się 4 marca 1932 w Pińsku na Polesiu, w dzisiejszej Białorusi, na prowincji. Do dziś w centrum miasta bociany wiją tam gniazda. Polesie chodziło za nim nieustannie. Obiecywał sobie, że kiedyś o nim napisze. Na belce, podtrzymującej sufit w jego pracowni na warszawskiej Ochocie, wśród niewielu innych zdjęć, wisiała oprawiona fotografia Pińska sprzed wojny. Od kiedy jako siedmiolatek razem z matką uciekł stamtąd przed wywózkami, stale był w podróży. Notował, że wojna, której się wtedy naoglądał, stale w nim jest. Niektórzy twierdzili, że te przeżycia przygotowały go do wyjazdów w charakterze korespondenta wojennego. Przez rok studiował polonistykę, potem historię. Fascynowało go jak tworzyli ją konkretni, szarzy ludzie. Historię z takiej perspektywy opisywał potem w swoich książkach reportażowych. *Cesarz, Heban, Wojna Futbolowa, Kirgiz schodzi z konia, Imperium*. W każdej po mistrzowsku przedstawiał realia przewrotów, rewolucji, zwykłego życia. W *Imperium* zamiast pisać o wielkiej moskiewskiej polityce pokazał prowincję i największą w świecie produkcję drutu kolczastego – symbolu systemu. Debiutował wierszami na łamach dodatku do tygodnika *Dziś i jutro* w wieku 17 lat. W stanie wojennym wrócił do poezji i wydał *Notes* (przetłumaczony na włoski i tam doceniony) oraz krótkie notatki, zebrane w tomach *Lapidaria*. Nie chciał wyjeżdżać z kraju, jako korespondent, kiedy koledzy byli internowani. Stale wracał do lektury wierszy. Uważał, że uczą dyscypliny, „walczą o piękno języka”. Po raz pierwszy wyjechał jako korespondent *Sztandaru Młodych* do Indii, Afganistanu i Pakistanu kiedy miał 24 lata. Potem wielokrotnie pisał o „milczącej nędzy” tych krajów. Stał się jej głosem. Podkreślał dysonansy między światem cywilizowanym a Afryką, krajami Trzeciego Świata. Prorokował, że trzecia wojna światowa toczyć się będzie nie o ropę, ale wodę, której coraz bardziej brakuje.



Z prawej: Ryszard Kapuściński, zdjęcie z wystawy „The Poet of Reportage”.

Bliski inny

Koledzy, którzy zaczęli z nim pracę reporterską w latach 60-tych, dawno zmienili zawód. Zostali menadżerami, szefami stacji telewizyjnych. Skończyła im się ciekawość świata – siła napędowa podróżowania. On pozostał w drodze. To stan idealny dla piszącego reportaże. *„W prasie, telewizji dążą do skrótu – notował. – Kiedy możesz zapisać co najwyżej dwie strony, nie ma miejsca na całe bogactwo odcieni”*. Dziennikarz na ogół musi dokonywać dramatycznych wyborów, dostosowywać się do bolesnych ograniczeń. Dlatego zaczął pisać książki. Nigdy nie nagrywał i nie notował. Nie chciał tracić bezcennego wyjazdowego czasu. Wierzył w swoje akumulatory: pamięć i imperatyw rejestrowania przeżyć. Niektórzy zarzucali mu, że nie zachowuje chronologii wydarzeń i myli nazwiska. Dla niego ważne było własne spojrzenie. Przedstawienie samej esencji, prawdy wydarzeń, które przeżył, stając się częścią opisywanej wspólnoty. Zawsze dostrzegał „innego” – przedstawiciela mniej znanej części globu, kultury – jako kogoś bliskiego. Podkreślał, że Europa to nie centrum świata. Sam zresztą poczuł się „inny”, kiedy w 56 po raz

pierwszy leciał do Afryki z postojem w Rzymie. Siedział w kawiarni na Piazza Venezia z *Dziejami* Herodota, kolegi – jak uważał – po piórze sprzed dwóch i pół tysiąca lat, i widział, że sąsiedzi na niego popatrują. Był inny, z socrealistycznego świata.

Wspólna igła

Jedenaście razy znalazł się na linii frontu. Cztery – uniknął śmierci. Ale nie jeździł dla samego ryzyka. Chciał być razem z innymi, zrozumieć ich. Uważał, że źli ludzie nie mogą być dobrymi reporterami. *„Bo nie potrafią wczuć się w życie opisywanych i stać częścią ich losu”*. Miesiące w tropikach, niespodziewane choroby, wyniszczenie serca – to była ogromna cena, jaką płacił. Przez rok chorował na gruźlicę, a przy tym pracował, wysyłał korespondencje. Leczył go w leprozorium jedyny lekarz na całą wschodnią Afrykę. Wkłuwał mu co dzień zastrzyk z penicyliną. W sumie – 360 zastrzyków. Mieli tam jedną igłę, z której korzystali wszyscy chorzy. Już w pierwszym zbiorze Busz po polsku, pokazującym życie na mazurskiej wsi, skupiał się na konkretnym człowieku, detalach z życia, drobiazgach. *„Jak opisać ulicę w jednym mieście, żeby odczuli jej ruch, jej klimat, jej trwanie i zmienność, jej zapach i szum” – zastanawiał się.* – *„Trzeba pamiętać, że reportaż jest zawsze pracą zbiorową, ma wielu autorów. (...) Na reportaż składają się cudze głosy i doświadczenia”* – przypominał w *Autoportrecie reportera*, elementarzu dla dziennikarzy. Podkreślał, że praca nauczyła go pokory, szacunku dla innych. Sam był skromny, nie wchodził w rolę autorytetu. Pamiętam, jak po wystąpieniu na konferencji w Krakowie, stał gdzieś z boku, cichy, w granatowym płaszczu.

W hotelu na tratwie

Wyruszał w drogę bez kufrów i waliz. Aparat fotograficzny, kilka koszul. – *„Im mniejszy bagaż, tym dalej można dotrzeć”* – mawiał. Podróżował drugą klasą. Mieszkał w hotelach trzeciej kategorii. Uważał, że tam można zajrzeć pod podszewkę codzienności, poznać fascynujących ludzi. Gdyby nie zamieszkał w hotelu „Metropol”, czyli na tratwie zacumowanej przy bocznej dzielnicy tropikalnej Akry, nie poznałby wuja Wally i nie napisałby jednego z tekstów *Wojny futbolowej*. Obrazków życia w egzotycznych miastach świata, które tworzą konkretni ludzie. Ich przeżycia, marzenia, przyzwyczajenia. Przed każdą podróżą czytał poznając teren. Przed napisaniem *Hebanu* 260 tytułów. Gromadził „podręczne”, kilkutyśne

biblioteki nie tylko w Warszawie, ale w Lagos, Dakarze, Oxfordzie, Meksyku, Stanach.

Wiersz i list

*i nie zostało mi nic oprócz Boga -/to znaczy/zostało wszystko/jeżeli wierzysz - na to haiku Kapuścińskiego trafiłam w wydanej w zeszłym roku antologii polskiego epigramatu. Pomyślałam, że poświęcił się dłuższym formom dziennikarskim, a w tej miniaturze zawarł aż tyle. Od dawna planowałam z nim rozmowę. Bo reportaż i haiku to także moje ulubione gatunki. Ale stale wyjeżdżał, ostatnio do ulubionych Włoch. 5 listopada 2006 dostałam od niego list: *Droga Pani Barbaro - Dziękuję za list i za zaproszenie do rozmowy. (...) Teraz znów wyjeżdżam wyklądać na uniwersytecie w Kolumbii. Będę w kraju z powrotem wiosną 2007 i proszę zadzwonić do mnie wówczas, a wtedy mam nadzieję, wreszcie umówimy się na spotkanie.**

23 stycznia 2007 roku Ryszard Kapuściński zmarł w warszawskim szpitalu przy ul. Banacha na rozległy zawał. Zamiast wywiadu został mi list z zapisaną przez Niego nadzieją na spotkanie.



Ryszard Kapuściński, fot. panenka.org